

Dzieci się boją. Weronika uparcie czeka na mój przylot. Słyszałam, że kiedy widzi samolot, za każdym razem upewnia się, czy nim leczę.

A gdy ogląda migawki z Nowego Yorku, mówi (trochę jak jej babcia): Nasza Jola tam jest, o Jezusie!

# POSTANOWIONO WOJNĘ

W kącie klasy przy stoliku siedzi rudy Jack. Może trochę za mały jak na swoje sześć lat, ale odkarmiony i już widać, że pracowity. Obserwuję, jak z wysuniętym na brodę językiem buduje domki z klocków. Całą duszę wkłada w swe zajęcie. Domki postawił dwa. Łudząco podobne do tych, jakie każdy wznosił swego czasu. Konstrukcje są wysokie, solidne – Jack zagarnął prawie wszystkie klocki dla siebie. Wyraźnie z siebie zadowolony, rozgląda się i chwytając rączkami dwa podłużne elementy. Pewnie będzie to dach. – Good job, Jack! – chwali wychowawczyni. Ale chłopiec tego nie słyszy. Z błyskiem w oczach wbija płaskie klocki w swoje z takim mozołem budowane domki. – A plane! New York! Uuu! – krzyczy. Przebywamy w szkole niedaleko Pittsburgha. Jest 24 września. Klasa Jacka przeszła akurat cykl zajęć z psychologiem na temat tragedii w Ameryce.

Dorośli boją się także. Wszędzie wzmożona kontrola. Kiedy chce się obejrzeć mecz na stadionie, można wnieść tylko bilet. Zamykane są zbyt słabo zabezpieczone lotniska, jak chociażby to w Erie. Wzrasta znaczenie wspólnoty. Ludzie odwiedzają się częściej, dyskutują, pytają, modlą. Flagi w oknach, w kłapkach marynarek, na trawnikach. God bless America. Nikt nie wie, co przyniesie jutro. Wszyscy rozważają przyczyny, przewidują następstwa. Kto? Dlaczego? Jak to w ogóle możliwe? – Czy my, Amerykanie, jesteśmy złymi ludźmi? – zastanawiał się Steve, inżynier z Meadville na spotkaniu patriotycznym. Rytu-

ałem każdego poranka jest rzut oka na nagłówki prasowe. – O, pierwszy raz nie ma flagi na pierwszej stronie! – zdziwiła się Hellis 27 września.

Niezwykle punktualny profesor spóźnił się na zajęcia. – Bardzo przepraszam, jechałem za samochodem szczelnie oklejonym flagami – wyjaśniał. – Kierowała kobieta, pewnie emerytka. Jechała powoli, bo nie widziała, co się dzieje na drodze. Trzymałem się tuż za nią. Profesor ciągle myśli o tym, co się stało. Teg o dnia powiedział studentom: Zapamiętajcie ten dzień do końca życia. 11 września 2001. To nie film ani gra komputerowa, jak się pewnie zdaje dzieciom. To zdarzyło się naprawdę, choć tak trudno w to uwierzyć. Wyjmijcie kartki i opiszcie to, co dziś wiadomo. I nie zapomnijcie dodać, co to dla was oznacza. Żona profesora, dziennikarka, właśnie przebywała w Kanadzie. Kilka dni minęło, zanim mogła wrócić. – Martwię się o moją rodzinę z Nowego Yorku – napisała wtedy Jennifer. Niestety, dzisiaj oplakuje ciotkę, której ciało już znaleziono. Nie chce o tym rozmawiać i w trakcie wykładu zwierzać się z tego, co czuje. Rodzina Johna, który pojechał w delegację do Nowego Yorku, miała szczęście. Przeżyli wprawdzie „sześć najdłuższych godzin” w oczekiwaniu na wiadomość od syna, ale ten wreszcie zdołał się dodzwonić.

– Dla mnie osobiście najbardziej irytujący jest fakt, że tak naprawdę nie mam wpływu na to, co się dzieje – powiedział mój znajomy. – Nie chodzi tylko o politykę. Mogę mó-

wić obcokrajowcom, moim przyjaciołom i studentom, że moi rodacy ich akceptują i nie będą przeciw nim występować, ale zawsze znajdą się tacy, którzy właśnie to zrobią. Wiem to. Musimy teraz bardzo uważać na to, co się dokonuje, na wszelkie decyzje. Na to, jaka będzie nasza odpowiedź i jakie jej uzasadnienie. To przecież znacznie więcej niż wewnętrzna sprawa

Ameryki. Cały świat patrzy na nas.

JOLANTA TOMCZAK

PS. Postanowiono wojnę i wszyscy tym żyją, którzy żyją. Ale gdyby nie ciągłe alarmy na wypadek ewakuacji; gdyby policja nie musiała interweniować w zatłoczonym nocnym barze w Erie z tak błahego powodu, że ktoś rozsypał tam mąkę na stoliku; gdyby pani nie zadała trzeciej klasie opisu nie lubianego zapachu; gdyby w sklepach nie pleśniały ciastka ozdobione Bogu ducha winnym cukrem pudrem; gdyby na szybach nie malowano pejzaży z flag amerykańskich; gdyby Paul z wypiekami na twarzy nie zastanawiał się każdego ranka, czy na pewno otworzyć kopertę, i gdyby Mr. Prezydent nie skarżył się na przecieki – nikt nie wiedziałby nawet, że zaczęło się j u ż.

Autorka pochodzi z Łukowa. Jest absolwentką polonistyki i socjologii KUL, wolontariuszką w Domu Pomocy Społecznej i w Dziale Informacji i Promocji KUL. Obecnie na stypendium w Edinboro University (USA). Pracuje jako wolontariuszka w szkole dla niepełnosprawnych dzieci.